

# Spełnienie marzeń

**2020**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabrania się zmieniania, kopiowania i w jakikolwiek inny sposób wykorzystywania niniejszego utworu bez pisemnej zgody autora.

## 1

Michael dochodził do siedemdziesiątki. Mieszkał na przedmieściach stolicy państwa X. Można powiedzieć, że był tam zasiedziałym mieszkańcem. Od strony prawnej nawet gdyby nie mieszkał tam tyle lat lecz mniej, to i tak miałby przyznane honorowe obywatelstwo przez kategorię prawną: zasiedzenie.

Był emerytowanym naukowcem. Zajmował się fenomenem czarnych dziur. Lubił nimi straszyć swe wnuki. Były one w najmilszym zarówno dla ich rodziców jak i dziadków wieku: od trzech do prawie sześciu lat. Po takiej dawce wiedzy naukowej wnuki, w liczbie czterech, bo Michael miał parkę dzieciaków, potrzebowały interwencji kryzysowej ze strony ich babci. Opowieści dziadka były dla tych brzdąków jak rodzaj horroru, który zapowiadał absolutny koniec ich świata. Michael miał jeszcze jedna przypadłość.

Prowadził swoistą walkę ze swą żoną Mary. Walka polegała na wymyślaniu coraz to nowych pomysłów na straszenie. Mary odwziewając się Michaelowi szczepiąc umysły dzieci poznawczą szczepionką skondensowanych argumentów, którą nazywała "antydziadkową".

I tak wiedli swoje spokojne życie. Uprawiali przydomowy ogródek, spotykali się ze znajomymi, czasem wyjeżdżali na kilka dni. Michael miał jeszcze kilka godzin wykładów na uczelni. Czerpał z nich dużo satysfakcji. Miał poczucie, że obcowanie z bracią studencką sprawiało, że dzięki tej aktywności wolniej się starzeje.

W związku raczej odniósł sukces. Tak postrzegali ich małżeństwo znajomi oraz dalszą i bliższą rodziną. Naukowo - był spełniony. Jego teoria zakrzywienia pola wielowymiarowego w sąsiedztwie skupisk antimaterii była wykorzystywana przy badaniu wszechświata. Korzystali z niej także wojskowi - do tworzenia nowych rodzajów broni. Miał też rodzaj deficytu, przypadłości. Psycholodzy czy terapeuci nazwaliby to pewnie nałogiem.

Wieloletni umysł naukowy i ścisły wiedział, że w grach losowych istnieje małe prawdopodobieństwo wygranej. A pomimo to, grał. I to już z okładem ponad czterdzieści lat. Choć żona ciosała mu z tego powodu kołki na głowie, on - jak mantrę powtarzał: raz na tydzień, od czasu nadania zakładu do czasu losowania mogę poczuć się jak milioner moja droga Mary. I tak jak w życiu: żona swoje, a jej mąż swoje...

Robił to zazwyczaj w piątek koło południa: wizyta w kolekturze. Nadawał kupon; raz na chybił trafił, a innym razem - skreślał cyfry, które miały mu przynieść odmianę. Co przeżywał, o czym myślał po wizycie? Odpływał, wchodząc w świat pragnień i marzeń, których do tej pory nie spełnił. Niektórych z nich nie mógł, bo było już jego zdaniem za późno, niektórych - paradoksalnie - nie chciał, nie układało mu się w życiu, a pozostałe...

## 2

Po powrocie z kolektury szedł do swej biblioteki. To był jego rytuał. Zamykał drzwi, wywieszał kartkę: proszę nie przeszkadzać, pracuję. Kładł kupon przed sobą i... układał swe marzenia i plany po otrzymaniu wygranej.

O czym marzył? Najczęściej o tym, by przenieść się do domku w górach. W miejsce, gdzie chmury są rozdierane przez szpiculce szczytów. Tam szło spać słońce i stamtąd wstawało, by przez swój blask, zbawienny wpływ na świat, nadawać kształtom i strukturom wyraźniejszą formę. Miałyby być to miejsce, gdzie daleko jest do znajomych, choć są tak blisko, bo w zasięgu wzroku. Chciał tam mieć własne obserwatorium astronomiczne, podpatrując galaktyki, planety i... jego ulubione czarne dziury.

Marzył też o rejsie daleko, na kresy świata. O kąpielach w morzach zwrotnikowych, rafie koralowej - gdzie można nurkować do woli. Chciał stać się bliskim sąsiadem wielu podmorskich stworzeń. Pragnął pojeździć superbolidem, przejechać cały kontynent wzdłuż i wszerz w tempie i rytmie wybranym przez niego.

Czuł, że pragnie iść hen przed siebie. Gdzieś, tam, a może tylko tu. Iść zatrzymując się w miejscach, które – gdy on to wyczuje - będą czekały na niego. Mógłby na przykład przejść pasmo gór Y lub Z. Zrobić to koczując nocą w miejscach, gdzie się danego dnia znalazł. Wśród pragnień było też coś o licencji pilota i podróżach podniebnych. Miał też chęci do tworzenia fotomontaży z wykonywanych przez siebie zdjęć.

W piątkowym "czasie pracy" wytyczał trasy podróży, lotów, sprawdzał oferty nieruchomości, weryfikował parametry techniczne pojazdów. Czuł się wolny od wszelkich obligacji, zobowiązań, które działały na niego jak linki, którymi Liliputy przywiązały Guliwera podczas jednej z jego podróży. A zobowiązania te oznaczały ograniczenia upragnionej wolności: a to spotkania z sąsiadami, rewizyty, opieka nad wnukami, konsultacje z wojskiem czy wykłady. Ale piątek - to był jego czas. Jego i tylko jego. Gdyby tylko wygrał - myślał, to w pakiecie z wygraną dostałby pewnie też bonus od losu: dużo, bardzo dużo swobody w postaci czasu wolnego – wiele kilogramów wolności.

Michael po tylu latach bezowocnych starań o wygraną nie miał poczucia zmarnowanego czasu. Cieszyło go to, że znalazł nowy model sprzętu, że odkrył nową trasę lub odnalazł nowe miejsca do odwiedzenia. Przecież konstruował idealny plan na wypadek wygranej - a to jest ważne, by móc planowo, metodycznie, konstruktywnie, bez zbędnych wątpliwości przystąpić do działania: wydawania wymarzonej wygranej.

Zbliżały się urodziny. Siedemdziesiąte. Żona w pół-poufny sposób zaprosiła wielu krewnych, znajomych i najbliższych współpracowników. Przy okazji okazało się, że trzeba to i owo uporządkować. Czynności te miały miejsce i w domu i w ogrodzie.

Na kilka dni przed urodzinami miał miejsce drobny incydent. Drobny, bo

wyczekiwany i w szczegółach już wielokrotnie rozpracowywany. Michael rozbił pulę.

### 3

Wygrał nagrodę główną. Radość, poczucie szczęścia i... zachowanie tego faktu w tajemnicy. Wiedziała o tym tylko żona. Ustalił z firmą, że wypłacą mu całość. I choć było to mniej niż na raty przez kilkanaście lat on wiedział, że nie ma czasu na czekanie. Mary naciskała, by do tajemnicy dopuścić dzieci. Po raz kolejny jej uległ. A dzieci, jak to dzieci: były zaskoczone i radosne z powodu wygranej. I jak to bywa zazwyczaj - każde z nich snuło marzenia o zjedzeniu kawałka tego tortu, który niewątpliwie pozostanie do podziału, bo ojciec nie wyda chyba całości na zaspokojenie i realizację swych planów...

Od dnia wygranej Michael praktycznie nie spał. Był pobudzony, podekscytowany, w jego głowie uruchamiały się scenariusze i listy zakupowe. Psychiatra obserwując do mógłby powiedzieć: to książkowy przykład manii.

Na dzień przed swymi siedemdziesiątymi urodzinami - a w dwa dni po wygranej Michael poszedł do banku. Pieniądzy było tak dużo, że wszystkie płatności mógł dokonać przez internet realizując przelewy elektroniczne. On chciał poczuć fortunę: szelest i zapach pieniędzy. Może nawet udałoby mu się spalić ich trochę używając zwitków banknotów do zapalenia cygara. Zapadło mu to w pamięć, gdy oglądał film gangsterski. Tak, cygaro i burbon. To było to - pomyślał uśmiechając się sam do siebie.

Gdy odebrał tylko część pieniędzy - zaniósł je do biblioteki. Pięknie wyglądały. Opakowanie w banderole. Poukładał je na stoliku. Piętrzyły się dumnie, w równych szeregach paczek. Zaprosił Mary. Przyniósł cygaro, odcinacz do końcówek, burbona. W ciszy delektował się tym widokiem, chłonał tę chwilę wraz z żoną.

Nagle poczuł ból w klatce piersiowej. Zignorował go. Pociągnął łąk burbona ze szklaneczki. Zaciągnął się cygarem. Tymczasem ból nie odpuszczał. Promieniował do boku i nasilał się. Poczucił ściskający się przetyk, następnie zakasłał, jakby zakrztusił się dymem lub burbonem. Ostatkiem świadomości odstawił szklaneczkę na stolik. Cygaro grzecznie czekało w popielniczce na kolejne zaciągnięcie się. Stracił przytomność. Głowa powoli opadła mu na klatkę piersiową. Na ustach pojawił się uśmiech. Oczy zamknęły się tak, jakby pod powiekami znajdowało się spełnienie. Jego mózg w tym momencie stworzył wizję urealnionych planów. Ktoś obserwujący Michaela mógłby powiedzieć, że odchodził spełniony i zadowolony.

Żona zerwała się. Próbowwała go ocucić. Michael nie reagował. Zadzwoiła po karetkę, sama podjęła próbę masażu serca. Bezskutecznie. Przybyła ekipa ratunkowa

### 4

karetki stwierdziła zgon.

## **Epilog**

Prochy Michaela rozsypane zostały tam, gdzie chciał być: w wysokich górach, w ciepłe morza zwrotnikowego. Zdobyl przestworza lecąc samolotem, pojechał superbolidem, był i tam i tu - w miejscach, które chciał poznać, doświadczyć. Cała podróż została przez zaplanowana przez Mary na podstawie notatek i planów jej zmarłego tak niespodziewanie męża. Była to ostatnia i długa podróż Michaela.

I jak tu nie wierzyć w to, co mówią ludzie: że marzenia i pragnienia się spełniają... Niektórzy dopowiadają jeszcze: musicie w to mocno uwierzyć!